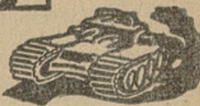




ŻOŁNIERZ POLSKI



Nr. 12 (35) WARSZAWA GRUDZIEŃ 1943 R.

Niczym jest masa ludzka —
wszystkim jest człowiek
(Napoleon I).

WOJSKO DEMOKRATYCZNE

Zwykliśmy utrzymywać, że wojsko ponownie odrodzonej Rzeczypospolitej będzie tak jak i Ona demokratyczne. Z pojęciem tym niektórzy jednak łączą mylne zupełnie znaczenie obawiając się np., że armia demokratyczna, to armia w której nie będzie dostatecznego posłuchu a przede wszystkiem karności.

Warto sobie przeto odpowiedzieć na pytanie na czym polega demokracja wojska?

Przede wszystkim jednak parę słów o demokracji wogóle. Oznaczała ona kiedyś rządy w danym państwie ludu („demos" grec. — lud).

Dziś demokracja oznacza formę ustroju państwowego charakteryzującą się udziałem w rządach danego państwa wszystkich jego obywateli. Oczywiście, udziałem pośrednim, ponieważ wszyscy rządzić nie mogą, zatem wybór swych przedstawicieli. Z pojęciem demokracji łączą się nierozdzielnie dwa wieczne ideały: r ó w n o ś c i i s p r a w i e d l i w o ś c i. Równość absolutna pomiędzy ludźmi jest absurdem, zawsze bowiem będą np. zdolni, mądrzy i głupi itd. Równości wobec praw państwowych i sprawiedliwości w stosunkach wzajemnych pomiędzy obywatelami oraz pomiędzy obywatelami a władzą państwową.

Na czym polega jednak demokracja w armii? Nie może ona polegać na wyborze przez żołnierzy władzy wojskowej, dowództwa, bo to z wyznaczenia najwyższej władzy państwowej (Prezydenta Rzeczypospolitej) pochodzić musi. Inaczej, istotnie dowódca w mniejszej lub większej mierze uzależniony byłby od swych podkomendnych co marnowałoby podstawową zasadę karności i czyniłoby wojsko niezdolnym do działań bojowych. Nato-

miast demokracja w ojsku polega na poszanowaniu, więcej na panowaniu w nim wspomnianych dwóch ideałów: równości i sprawiedliwości.

Równość w wojsku demokratycznym nie polega jednak wcale na nieuznawaniu różnicy pomiędzy szeregowcem a dowódcą. Taka bowiem armia, w której by się to działo jak dowodnie o tym świadczą dzieje wszelkich tzw. „wojsk rewolucyjnych" nie zdolna by była do walki na dłuższą metę. Równość natomiast w wojsku polegać musi na jednakowym stosunku wszystkich żołnierzy do obowiązku, Służby.

W tym znaczeniu Naczelny Wódz, generał, podoficer i szeregowiec, pełniący swą służbę np. w taborze, są sobie równi, wykonywują oni bowiem na różnych stanowiskach tę samą Służbę żołnierską, spełniają swój obowiązek wojskowy wobec Rzeczypospolitej. Z równości tej wypływa ich koleżeństwo, Bez żadnej żenady trzeba stwierdzić, że w tym znaczeniu Naczelny Wódz i wspomniany taborysta są kolegami. Oczywiście że przy tym jednego od drugiego dzieli przede wszystkim spoczywający na każdym z nich ciężar odpowiedzialności. Naczelny Wódz jest więc odpowiedzialny za przygotowanie narodu i wojska do wojny i za jej losy, posiadając potrzebny zasób wiedzy dla tego zadania, taborysta zaledwie ma powierzone sobie dwa konie i wóz. Jeden i drugi jednak jak powiedziano, spełniają zaszczytny żołnierski obowiązek obrony czy wyzwolenia Ojczyzny.

Jeśli chodzi o ideał sprawiedliwości w wojsku, to ten realizuje się przede wszystkim w bezwzględnie sprawiedliwym traktowaniu podkomendnego. Ocenia go tylko ze względu na jego wartość, bez oglądania się na jakiekolwiek inne względy. Krótko mówiąc — o tym, czy dana armia jest demokratyczna czy też nie, decyduje, czy panują w niej równość wobec obowiązku żołnierskiego, więc prawdziwe koleżeństwo oraz w stosunkach przełożeństwa zasada sprawiedliwości.

Kto by chciał przez demokrację w wojsku rozumieć np. działanie rad żołnierskich byłby zwolennikiem nie demokracji, a t.zw. ochlokracji t.j. rządów tłumu, motłochu. Oczywiście, armia taka nie byłaby w istocie swojej armią, lecz szybciej lub wolniej rozsprzęgającym się wewnętrznie właśnie tłumem. I o tem pouczają nas dzieje.

Armia polska posiada szczytne tradycje demokratyczne. Więc poczynając od doby kościuszkowskiej, kiedy to jednako w niej był traktowany żołnierz-szlachcic obok żołnierza chłopa-kosyniera. Następnie w okresie legjonów Dąbrowskiego w których, w jednym szeregu, w koleżeństwie ściślejszym, przemierzali „borem", „lasem" niemal świat cały „dziedzice" Olbromscy, obok swych dawnych fornali Maćków i Bartków, w których jak wieść niesie wiarus-szwoleżer przed sławną szarżą Samo-Sierry zapalał

swą fajkę od ogniska samego cesarza Bonapartego. W wojsku powstańczym 1830 r., w którym młodzi podchorążowie w „braterskich“ swych kołach przygotowywali czyn Wyzwolenia Narodu.

Demokratyczne też było do szpiku kości wojsko powstańcze 1863 roku, nawskroś demokratycznymi legjony Piłsudskiego ze swoją przysłowiową „sitwą“, oraz dzielenie losu za drutami obozów koncentracyjnych z szeregowcami ich oficerów, którzy w tym celu zatajali swe szarże.

Różne względy nie pozwoliły armii odrodzonej Rzeczypospolitej być w pełnym tego słowa znaczeniu demokratyczną. Popełnione w tym względzie błędy stały się jednak cenną nauką dla armii podziemnej, a zapewne i tej z utęsknieniem oczekiwanej, będącej teraz na obcych ziemiach. Tak więc tradycje demokratyczne posiada wojsko nasze nie świeżej daty, lecz wręcz przeciwnie, najdawniejsze.

Pod tym względem nie potrzebujemy się uczyć od nikogo sami sobie tylko tą swoją wartość uświadomić i wytrwale realizować.

NARODZINY CZYNU ZBROJNEGO

W pamiętnym dniu 29 listopada 1830 r., którego 113 rocznica minęła w ubiegłym miesiącu, zebrali się spiskowcy na decydującą naradę w koszarach Aleksandryjskich. Płomienne przemówienie wygłosił Zaliwski, komunikując zebranym, że dla spisku przychylnie jest usposobiony nie tylko ks. Czartoryski, ale całe społeczeństwo, upatrzony jest nawet wódz w osobie uwielbianego wówczas gen. Chłopickiego. Postanowiono bezzwłocznie całe wojsko polskie wciągnąć do walki z Rosją. Spiskowcy podzielili akcję na trzy odcinki, pod dowództwem Wysockiego, Zaliwskiego i Urbańskiego. Sygnałem wybuchu walki miały być dwa pożary: browaru na Solcu i domu na Nowolipiu. Aż do objęcia dowództwa przez fachowego generała, oddano ster sprawy Zaliwskiemu. Oddział spiskowców zgromadził się o oznaczonej porze w parku Łazienkowskim pod pomnikiem Sobieskiego i tam oczekiwał na sygnał z Solca. W szkole podchorążych wykładano właśnie teorię sztuki wojennej, kiedy wpadł do sali Wysocki i dobywszy szpady, zawołał donośnym głosem: „Polacy, godzina zemsty wybiła, dzisiaj zwyciężymy, lub polegniemy“. Dzielna młodzież — jak opisuje naoczny świadek — czekała tylko na to i odpowiedziała gromkim okrzykiem: „Do broni!“

W kilka minut ruszono ku koszarom z Wysockim na czele. Było ich sześćdziesięciu kilku przeciw trzem pułkom jazdy. Tymczasem zawiódł sygnał, oczekiwany z Solca, gdyż pożar wybuchł o pół godziny za wcześnie i rychło został ugaszony. Brak sygnału

odciągnął wielu od udziału w czynie zbrojnym, mimo to jednak Nabielak z Goszczyńskim zebrali garstkę zdecydowanych na wszystko spiskowców i podzieliwszy ich na dwa oddziały, wysłali na Belweder. Z okrzykiem: „Śmierć tyranowi" wpadli podchorążowie na dziedziniec belwederski. Niebawem pod naciskiem szturmujących padły drzwi pałacu i spiskowcy wpadli do wnętrza. Nigdzie jednak mimo skrzętnych poszukiwań księcia nie znaleziono, skrył się on bowiem w komnatach niewieścich żony swej — księżnej Łowickiej. Pod razami bagnetów padli zdrajca wiceprezydent miasta Lubowidzki i generał Gendre. Wtedy belwederczycy połączyli się z oddziałem Wysockiego. Staczając zacięte walki ze śpieszącymi zewsząd na odsiecz Konstantemu oddziałami rosyjskimi, przerzynając się przez zwarte szeregi kirasjerów, podchorążowie byli już niebawem przy arsenale, Tam na Starym Mieście. cie. Mochnacki zwoływał lud i mieszczan. Arsenał otoczyły tłumy. Zdobyto go, rozdano broń między lud i odparto atak wołyńców. Teraz rzucono się na ponury gmach więzienia w klasztorze karmelickim ,ażeby oswobodzić z kazamat najofiarniejszych synów narodu, którzy cierpieli męki za swą gorącą miłość Ojczyzny. Wypuszczono więźniów, zdobyto odwach na Saskim placu i pałac Brühlowski i wyparto konnicę moskiewską na plac Trzech Krzyży. A nie byli tam już sami podchorążowie i lud, ale na pomoc pośpieszył im pułk czwarty, najbardziej ulubiony z polskich pułków w Warszawie. Entuzjazm był powszechny. Lud w triumfie obnosił oficerów czwartego pułku, a Moskale prażeni strzałami, cofali się coraz dalej, a na ulicach rozbrajać poczęto luźne grupki żołnierzy rosyjskich. Tylko bohatera i męczennika narodowego Waleriana Łukasińskiego, przewiezionego niedawno z twierdzy Zamościa do więzienia w Warszawie, nie zdołano już uwolnić, gdyż uchodząc z Warszawy porwali go na rozkaz Konstantego Moskale i wywieźli do Bobrujska, a następnie wtrącili do twierdzy Schlüsselburskiej, gdzie w lochach przebył Łukasiński około 40 lat, jako największy z męczenników narodowych.

Nad ranem 30 listopada było już całe śródmieście w rękach powstańców. Trapił zwycięzców fakt jeden — brak wodza. Generałowie polscy — obawiając się przyjęcia na swe barki olbrzymiej odpowiedzialności za dalsze losy całego narodu, wahali się z przyjęciem dowództwa ruchu zbrojnego. Mimo to entuzjazmu i zapału bojowego już powstrzymać nie była zdolna żadna siła. Na Ratuszu zabłysnął późnym wieczorem napis: „Witaj jutrzenko swobody, wolności za tobą słońce!" Konstanty przerażony umknął z miasta z resztką wojsk rosyjskich, a w stolicy zebrała się Rada Administracyjna z min. Sobolewskim i min. Lubeckim na czele. Ten ostatni zaproponował, by poszukać ugodowej drogi wyjścia z wytworzonej sytuacji. Jako delegaci do księcia Konstantego, obozującego w pobliskim Wierzbnie, udają się ks. Adam Czartoryski i min. Lu-

becki, wynikiem zaś odbytej konferencji jest plan porozumienia się z przywódcami rewolucji i wciągnięcia ich do rządu. Rankiem 30 listopada ukazała się na murach odezwa, powołująca do grona Rady Administracyjnej ludzi popularnych, a wśród nich Dembowskiego, Ostrowskiego, Małachowskiego, prof. Lelewela i gen. Chłopickiego. Ale nowa Rada zamiast zapobiec dalszemu ruchowi — staje się wkrótce, mimo rozszerzenia swego składu, za słaba, by opanować bojowy i rewolucyjny nastrój. Prezydentem miasta zostaje Węgrzecki, na czele gwardii bezpieczeństwa staje Piotr Łubieński, dowództwo zaś naczelne zostaje powierzone generałowi Chłopickiemu. Maurycy Mochnacki głosi otwarcie najskrajniejsze z haseł: „W Wilnie układać się z carem a nie w Warszawie z Konstantym!" W takich warunkach nie ma mowy o ugodzie z obozującym jeszcze ciągle w Wierzbnie Konstantym, który przyrzeka wprawdzie zaniechać walki i obiecuje amnestję, ale w Warszawie podniecone tłumy z Mochnackim na czele na wieść o tym, demonstrują gwałtownie. Nastrój bojowy wzmaga się na widok wkraczającego do stolicy 1. pułku strzelców z gen. Szembekiem na czele.

Pod naciskiem ogólnym upada Rada Administracyjna, a tłum i wojsko ciągną ku obozowi Konstantego, by przeciągnąć na stronę powstania będące jeszcze przy boku Konstantego pułki polskie. Chłopicki, mimo ugodowych swych zamiarów, nie jest w stanie powstrzymać tej fali ludzkiej. Konstanty przerażony umyka, prosząc tylko o nieczynienie mu przeszkód w odmarszu do Rosji. Wojska zaś polskie z obozu W. księcia łącząc się z masami śpieszącego na ich powitanie ludu między placem Trzech Krzyży, a Aleją i wśród wybuchów radości i entuzjazmu, przybywa na plas Bankowy.

Są to chwile wielkie, tchnące mocą, tężyzną i umiłowaniem Wolności.

Równocześnie nadchodzi wieść, że pułk Chrzanowski zajął Modlin. W Warszawie powstaje Rząd tymczasowy, w skład którego wchodzą prezes ks. Adam Czartoryski, senator Kochanowski, Pac, Dembowski, Niemcewicz, Lelewel i hr. Ostrowski. Sejm ma zebrać się 18 grudnia. Cała ludność męska zostaje powołana pod broń. 5. grudnia 1830 przybywa na plac Marsowy przed front wojska konno, otoczony sztabem, generał Chłopicki i ogłasza się wodzem i dyktatorem. To dopełnia miary entuzjazmu i szalonej radości. Tłumy manifestują, otwierają się podwoje Teatru Narodowego, ludność śpiewa marsz wojenny Chłopickiego i pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Tak proklamowała stolica wojnę z Rosją.

UŻYCIE MAŁYCH ZESPOŁÓW PANCERNYCH W ROZPOZNANIU

W porę zdobyte wiadomości o nplu i terenie są podstawowym czynnikiem dowodzenia. Na wszystkich żołnierzach broni panc. ciąży obowiązek rozpoznawania terenu i npla oraz prowadzi się na wszystkich szczeblach dowodzenia, różnymi środkami i na rozmaite odległości. Prócz tych każdy dowódca przed walką i w czasie jej trwania, bez specjalnego rozkazu, prowadzi rozpoznanie bojowe.

Oszczędność w użyciu sił do celów rozpoznawczych oraz jasne i zwięzłe formułowanie zadania stanowi zasadę obowiązującą d-cę broni panc. Rozpoznanie musi być szybkie, kompletne i istotne, powinno odtworzyć możliwie najrealniejszy obraz npla, dostarczyć wiadomości o jego sytuacji i ugrupowaniu sił w terenie, co nasuwa konieczność wysunięcia rozpoznania na odległość wystarczającą do osiągnięcia gotowości bojowej oddziału.

Środkami rozpoznawczymi w oddziałach broni panc. do kompanii włącznie są obserwatorzy i patrole motocyklowe oraz pancerne.

Obserwatorzy. Prócz stałych obserwatorów wchodzących w skład każdego pocztu d-cy broni panc. funkcje obserwatorów mogą pełnić ponadto:

a) wyznaczone pojedyńcze załogi sprzętu pancernego,

b) patrole pancerne i motocyklowe.

Wszyscy obserwatorzy w miarę możności zaopatrzeni w lornetki pieszo lub przy pomocy środków lokomocji pełnią swoje czynności z punktów umożliwiających najlepszą obserwację terenu, z reguły niewidoczni dla npla.

Wyznaczone pojedyńcze załogi sprzętu panc. zbierają wiadomości nie tylko drogą zwykłej obserwacji, ale i przez wywiad z miejscową ludności?. Rozpoznanie na nieznacznych odległościach (do najbliższego horyzontu), nie tracąc łączności wzrokowej z własnym oddziałem i sąsiadami, posuwają się skokami od ukrycia do ukrycia.

Podczas walki wysunięci są na skrzydła lub ustawieni w dogodnych punktach terenowych celem dozorowania pola walki, by nie dopuścić do zaskoczenia.

Ponieważ cisza radiowa obowiązuje aż do momentu rozpoczęcia bitwy, obserwatorzy utrzymują łączność z własnym d-cą przy pomocy znaków, sygnałów oraz gońców motocyklowych.

Patrole motocyklowe. Patrole motocyklowe otrzymują zadania rozpoznania dróg, obserwacji oraz rozpoznania głębszego, szczególnie na skrzydłach npla. Ze względu na swą ruchliwość i łatwość przenikania terenu, mogą ubezpieczać własne oddziały rozpoznawaniem i dozorowaniem npla.

Patrol motoc. wykonujący zadanie obserwacji liczy 2—5 motocykli, z których jeden ma być uzbrojony KM., wysuwa się na niewielkie odległości, poruszając się w terenie skokami, od zasłony do zasłony i wykorzystując wszelkie wzniesienia jako punkty obserwacyjne. Porozumiewa się z własnym d-cą przy pomocy znaków i sygnałów.

Patrol motocyklowy do celów rozpoznawczych składa się zasadniczo z 5 motocykli i może działać na przestrzeni 1 godziny marszu broni panc. Zbiera wiadomości o nplu i terenie drogą obserwacji, wywiadu z miejscową ludnością lub przez wzięcie jeńca. Dzięki szybkości i ruchliwości sprzętu może wdzierać się głęboko w teren zajęty przez npla i wymijać jego małe przesłony zdobywając w ten sposób wiele cennych wiadomości. Zmuszony do walki celem rozszerzenia wyników rozpoznania, prowadzi ją przez zaskoczenie. Podobnie jak patrol mot. obserwacyjny posuwa się w terenie skokami, ubezpieczając się wzajemnie. Utrzymuje łączność ze swym d-cą przy pomocy znaków, sygnałów oraz własnych gońców.

Patrole pancerne. Patrol panc. składa się z 2—4 czołgów lub sam. panc. Prowadzi rozpoznanie tylko na odległość najbliższej przesłony terenowej lub do najbliższego horyzontu. Zasadniczą funkcją patroli panc. jest przepędzanie rozpoznania oraz słabych ubezpieczeń npla w terenie przez niego zajętym i jednocześnie zbadanie zarysu stanowisk i umocnień przeciwnika. Patrol panc. wykonuje zadania rozpoznawcze przy pomocy lunet broni pokładowej oraz przez walkę, wykorzystując swój ruch, pancerz i ogień. Posuwa się w szyku głębokim, ubezpieczając się wajemnie. Utrzymuje łączność przy pomocy znaków, sygnałów, w walce przez radio.

Organizacja łączności rozpozn. Każdy d-ca wysyłający rozpoznanie musi dokładnie określić czas oraz miejsce dostarczenia wyników pracy rozpoznawczej. W tym celu wyznacza składnice meldunkowe, wysuwając je w razie potrzeby i ułatwiając tym samym szybkie dostarczenie wiadomości.

NIE INSTRUKTOR — LECZ PRZYWÓDCA

Zjawisko zupełnego wykolejenia młodzieży, jakie przynosi wojna, wzbudza zrozumiały niepokój. Za lat kilka to pokolenie, które dojrzewa w ciężkich, nienormalnych warunkach wojennego życia, szeroką ławą wejdzie w życie społeczne.

Wojna zachwiała ustalonymi autorytetami wychowawczymi. Gdy zamknięto szkoły, porozbijano rodziny, porwano ogniwa organizacyj społecznych pozbawiona oparcia młodzież została pozostawiona samej sobie.

Cóż z tym wspólnego ma wojsko?

Bardzo dużo, Siłą okoliczności stało się ono dziś sztandarowym autorytetem dla młodzieży, porwanej ideją walki o wolność i garnącej się masowo do naszych szeregów.

Znaczenie wychowawcze wojska w czasach pokojowych i jego rola w kształtowaniu typu obywatela jest dostatecznie rozumiana zarówno przez nas, jak i przez społeczeństwo.

Ale uświadomić sobie musimy mocno, że obecnie gdy zmalała rola szkoły, domu, kościoła, organizacyj — s t a l i ś m y s i ę m i m o n a s z e j w o l i g ł ó w n y m c z y n n i k i e m w y c h o w a n i a m ł o d e g o p o k o l e n i a, które całe swoje zaufanie, zapał i wszystkie siły nam oddało.

Zapewne, propaganda a zwłaszcza prasa, wiele dokonały w urabianiu postawy młodzieży. To jednk nie wszystko. Bezpośrednie zetknięcie młodzieży z wojskiem w Polsce Podziemnej następuje w szkoleniu oraz w akcjach bojowych — i to jest g ł ó w n y teren wpływów wojska na młodzież.

Przyznać trzeba, że zwłaszcza w pierwszych latach okupacji tu i ówdzie popełniano błędy w traktowaniu młodzieży, przyczyniając się do wykolejenia i marnowania najwartościowszego elementu ludzkiego.

W interesie narodu i przyszłości o którą walczymy leży zdrowie fizyczne i moralne społeczestwa. Cel Narodu jest celem wojska. W walce zbrojnej o wolność nie powinno ono czynić niczego, coby leżało w sprzeczności z tym celem. Odpowiednie oddziaływanie wychowawcze na młodzież — to czynnik doniosłej współpracy wojska ze społeczeństwem, które zespoliło się z wojskiem w walce.

By w tym zakresie nie popełniać błędów — pamiętać musimy o różnicach między młodzieńcem, a człowiekiem dojrzałym.

W miarę możności dbać winniśmy o z d r o w i e młodzieży. W okresie intensywnego rozwoju organizm młodego człowieka staje się wyjątkowo podatny chorobom, zwłaszcza obecnie, gdy jest niedostatecznie odżywiany i przeciążony nadmierną pracą. Musimy także pamiętać, by nie nadużywano znacznie mniejszego niż u ludzi dojrzałych instynktu samozachowawczego młodych, zapału, entuzjazmu, odwagi wypływającej z nieświadomości niebezpieczeństwa. Młodego człowieka często trzeba chronić przed nim samym, przed jego lekkomyślną brawurą.

Winniśmy pomagać młodym w kształtowaniu c h a r a k t e r u. Byłoby bardzo cennym, gdyby dowódcy nie ograniczali się do dawania tylko umiejętności wojskowych oraz traktowania młodych jako wykonawców zadań. Poprzez służbę można doskonale wyrobić silną wolę, opanowanie, wytrwałość, uczciwość, walkę z nałogami. Podtrzymanie tak nieodzownej w wieku młodzieńczym pracy nad charakterem uznać należy za wyjątkowo cenny wkład dowódców w oddziaływaniu na młodzież.

I wreszcie zachęcać winniśmy młodzież do k s z t a ł c e n i a się. Nawet dziś, w obliczu zbliżającego się końca wojny, każdy miesiąc nauki może być dla młodego człowieka, któremu mobilizacja może już wkrótce przerwać naukę — miesiącem dużego zysku. Opóźnienia i zaniedbania w pracy naukowej mogą się stać błędami nie do naprawienia. Nasze wpływy winny działać w kierunku poważnego traktowania nauki, samokształcenia, odszukiwania przez młodzież swego miejsca w przyszłym życiu i przygotowania się doń.

W jaki sposób wypełnić te nasze obowiązki wychowawcze? Naturalnie nie przez rozkazy, ani belferską gadaninę — ale przez taktowną zachętę a przedewszystkim przez własny przykład. Nie jest to takie trudne, jeśli uświadomimy sobie, jak wielki dziś stanowimy dla młodzieży autorytet.

B ą d ź m y n i e t y l k o i n s t r u k t o r a m i l e c z p r z y w ó d c a m i m ł o d z i e ż y.

BOMBY LECĄ Z NIEBA

W chwili obecnej ofensywa powietrzna jest na niemal wszystkich ustach. Bomby burzące, naloty nękające, loty koszące itp. są powszechnym tematem rozmów. Słyszy się często sądy i zdania w tej mierze przerażające wprost swym dyletantyzmem nawet wśród wojskowych. Nie od rzeczy będzie przypomnieć to i owo o głównym środku walki lotnictwa, — bombie.

Bomba lotnicza składa się ze skorupy w której zawarty jest materiał wybuchowy lub chemiczny i w którą są wkręcane jeden lub dwa zapalniki oraz brzechwy nadający bardziej pionowy kierunek spadania. Ogólnie biorąc bomby nie podlegają przy wprowadzeniu w ruch ciśnieniu gazów jak pocisk w dziale, mają dzięki temu nieznaczną grubość skorupy (poza odłamkowymi i p.pancernymi), co wpływa na wydatne zwiększenie ilości zawartego w nich materiału wybuchowego. Naprzykład używana w 1 wojnie światowej 1.000 kg bomba burząca, miała ładunek 680 kg mat. wybuchowego i energię wybuchu około 240.000 tonametrów. Dla osiągnięcia równej energii należałoby detonować 1,200 pocisków artyleryjskich kalibru 77 mm. Ilość odłamków określona na — 50.000.

Najważniejszymi typami bomb są bomby burzące, odłamkowe i zapalające. Prócz nich używa lotnictwo także bomb przeciwpancernych, hydrostatycznych (głębinowych), oświetlających, dymowych, a może użyje gazowych i gazowo-wybuchowych. Omówię teraz kolejno poszczególne rodzaje bomb. A więc najpierw bomby burzące. Bomby te są przeznaczone do niszczenia za pomocą podmuchu obiektów stałych. Dla umożliwienia przenikania w głąb trafianych obiektów (piętra) bywają zaopatrzone w zapalnik

z opóźnieniem. Ostatnio słyszy się o szerokim stosowaniu zapalników z opóźnieniem kilkugodzinnym w celu przeciwdziałania akcji służb o.p.l. likwidujących skutki napadu. W czasie niemieckiej ofensywy lotniczej na Anglię jesienią 1940 r., odznaczyły się przy rozbrajaniu bomb z zapalnikami z opóźnieniem i niewypałów polskie ochotnicze oddziały saperów. Bobmby burzące to bomby o największym ciężarze od 50 do 4.000 kg. i stosunkowo cienkich ścianach skorupy, 35 proc. — 55 proc. całkowitego ciężaru.

Od chwili, gdy bomba burząca uderzy w cel, do momentu wybuchu upływa pewien okres czasu, zależny od rodzaju zapalnika. Jeżeli bomba miała zapalnik uderzeniowy, bez zwłoki, to wybuch nastąpi prawie natychmiast, w razie gdy użyto zapalnik uderzeniowy ze zwłoką, to bomba zagłębi się w cel tym bardziej, im więcej da jej na czasie długość zwłoki zapalnika. Uruchomiony przez uderzenie zapalnik powoduje zapłon materiału wybuchowego. W ciągu ułamka sekundy, cały materiał zamienia się w mieszaninę gazów. Gazy te posiadają ogromną prężność zwiększoną jeszcze przez podniesienie się ich temperatury w chwili wybuchu. Parcie ich na ścianę skorupy powoduje jej rozerwanie. Gazy rozchodzą się w momencie eksplozji z prędkością około 8.000 m/sek., posiadają temperaturę około 8.000 stop. i zapełniają 15.000 razy większą przestrzeń od zajmowanej uprzednio przez materiał wybuchowy. Dochodzi do tego wstrząs z ziemi powstały przez uderzenie bomby. Wszytsko to odnosi się do działania bezpośredniego bomby. Powstałe po wybuchu gazy rozprężają się gwałtownie, tworząc falę powietrzną zwaną podmuchem. Fala ta działa na wszystkie strony rozchodząc się po powierzchni kuli, siła działania jej maleje ze wzrostem odległości. Jednocześnie z podmuchem następuje działanie odłamków skorupy bomby i działanie gruzów zniszczonego obiektu. Nosi to nazwę pośredniego działania bomby.

W miejscu wybuchu po rozprężeniu się gazów i powstaniu fali podmuchu, powstaje ciśnienie niższe niż w otoczeniu. Wskutek tego powstaje wtórna fala podmuchowa. Podmuch posiada zatem działanie tłoczące i ssące. Przy wybuchu amerykańskiej 1820 kg bomby burzącej (waga mat. wybuch. 1.000 kg) starego typu, powstaje w promieniu 50 m ciśnienie 25 ton na 1 m kw. (ciśnienie walące ściany domów). W promieniu 500 m ciśnienie wynosi jeszcze 400 kg na 1 m kw., to znaczy na tę odległość zostaną zerwane całkiem lub ciężko uszkodzone dachy wygniecione szyby itp. Załączac tabelę bomb burzących.

Tabela

Ciężar bomby	Średnica leja	Głębokość leja
50 kg	5 m	1,5 m
100 kg	6 m	2 m
300 kg	10 m	3 m
1000 kg	15 m	4,5 m

Bomby odłamkowe są przeznaczone do zwalczania odkrytych celów. (Ludzie, zwierzęta, pojazdy, nieopancerzony sprzęt, itp.) Są to bomby o małym ciężarze od 1 do 75 kg i grubych ścianach skorupy (ciężar materiału kruszącego stanowi 10 — 25 proc. ciężaru całości). Z chwilą zetknięcia się bomby z obiektem napadu następuje wybuch, gruba skorupa daje wielką ilość odłamków, rozlatujących się poziomo (przy ziemi) i o jak największym promieniu rażenia. Niemiecka bomba odłamkowa 12 kg daje około 1.000 odłamków przeciętnie 10 gramowych. Promień rażenia 300 m. Działanie 1 bomby odpowiada działaniu 10 centymetrowego granatu artyleryjskiego. Bomby przeciw pancerne mają jeszcze grubsze ścianki skorupy, szczególnie w części przedniej przeznaczone są do niszczenia obiektów o wielkiej odporności (okręty wojenne, czołgi, blokhauzy).

Bomby rydrostatyczne czyli głębinowe (odróżniać od nieraz błędnie podobnie nazywanych grzmotów głębinowych marynarki), mają zapalniki z opóźnieniem, które nastawia się na wybuch na określonej głębokości pod powierzchnią wody. Służą do zwalczania łodzi podwodnych.

Bomby oświetlające — składają się z zasadniczych części skorupy, materiału oświetlającego, zapalnika czasowego i spadochronu, zapalając się na określonej wysokości w powietrzu spadają powoli oświetlając powierzchnię ziemi, celem umożliwienia obserwacji i fotografowania z samolotu w nocy. Używana obecnie bomba oświetlająca angielska pali się 4 minuty, dając siłę światła do 2 milionów świec. Szybkość opadania bomby 2 m/sek. Ostatnio wprowadzono celem zupełnego zbliżenia warunków obserwacji do normalnej w dzień, bomby oświetlające koloru żółtego i pomarańczowego.

Bomby zapalające służą głównie do zwalczania magazynów, wojskowych obozów barakowych, kolumn zmotoryzowanych na postoju. Stosuje się także obrzucanie bombami zapalającymi lasów i miejscwości będących podstawami wyjściowymi npla lub mieszczących jego oddziały na postoju.

Jako środków zapalających używa się fosforu, mieszanek tlenków żelaza i glinu, zapalających się płynnych mieszanek ropy, benzolu, benzyny, i tp. Bomby zapalające są używane obecnie z reguły masowo, im też należy przypisać największe straty zadane wielkim skupiskom miejskim. Angielska bomba elektronowo-termitowa waży 1,7 kg. Szybkość końcowa spadania 120 m/sek. (430 km/godz.). W skorupie z elektronu mieści się w niej 10 do 15 płytek termitu. Sama bomba dzięki swemu specjalnemu kształtowi, różniącemu się od normalnie przyjętego kształtu spadającej kropli wody, a przypominającemu kształt sztabki (stąd ich niemiecka nazwa Stabbomben), ma słabą siłę przebijania. Ostatnio Anglicy w celu poderwania morale niemieckiej służby przeciwpoażrowej,

zastępują 3 ostatnie płytki termitu, ładunkiem materiału wybuchowego, wybuchającym z 3 minutowym opóźnieniem. Odłamki te przebijają drzewo grubości 4 cm, blachę pancerną grubości 6 mm.

14 kg ciężka bomba fosforowa — zawartość materiału zapalającego 4 litry. Dzięki silnej skorupie stalowej przebija „liczne piętra", (cytuję określenie niemieckie). (Szybkość końcowa spadania 250 m/sek.). Przytym zawartość wylewa się dając w rezultacie szereg pożarów na różnych piętrach. Do środków zapalających używanych przez alianckie lotnictwo należą także blaszane zbiorniki, mieszczącą w sobie 20 litrów benzyny lub benzolu, zmieszanego z płynnym kauczukiem, pozatym znajduje się w nich określona ilość fosforu zapalającego mieszaninę w momencie, gdy zbiornik rozbije się uderzając w cel.

Także są używane zapalające płytki fosforowe, przeważnie wielkości 5 × 5 cm. (czasem także większe). Mieszczą się one w wilgotnym pokrowcu z sukna, pokrytym z kolei warstwą celulodu. Płytki same zapalają się dzięki działaniu powietrza po wyschnięciu wilgotnego pokrowca. Są one używane masowo z dobrym skutkiem przeciwko lasom i zbożom w okresie żniw.

Bomby dymne używane są jako zasłony działań własnych wojsk na lądzie lub morzu.

Nie używane dotychczas w tej wojnie (poza kilkoma epizodami w Chinach) — bomby gazowe — zawierają substancje trujące głównie w stanie płynnym (50—60 proc. ciężaru całości), mają także niewielki ładunek wybuchowy. Bomby bez materiału wybuchowego mają jeszcze cieńszą skorupę i odpowiednio większą ilość gazu. Zależnie od rodzaju tworzą plamę lub obłok chemiczny (wybuch w powietrzu skutkiem zapalnika czasowego). Bomby gazowe (iperytowe) były szeroko stosowane przez Włochy w wyprawie abisyńskiej. Na zakończenie trochę historii. Bomb lotniczych używało już lotnictwo w swym okresie niemowlęcym. Wojna trypolitańska (włosko-turecka 1911 r.), wojna bałkańska, 1912 — 1913 r. Już w pierwszej wojnie światowej używano także ciężkich bomb burzących 300 — 1000 kg, a również w małych ilościach zapalające.

PRZECIWLOTNICZA OBRONA OKRĘTÓW

Okręt jest narażony na dwa rodzaje ataku loniczego: bombowy i torpedowy. W pierwszym wypadku lotnik atakuje bombami kruszącymi — takimi samymi, jakich używa do niszczenia celów lądowych, a w drugim — torpedami, które niewiele różnią się od torped okrętowych. Bomba lecąc po linii w przybliżeniu pionowej, trafia przeważnie w pokład, natomiast torpeda jest wyrzu-

cana z odległości 200 do 500 m od okrętu do wody, poczym własnym napędem, pod wodą, posuwa się do celu i, uderzając o podwodne części kadłuba, detonuje. Stąd widać, że bomby uszkadzają przeważnie części nawodne kadłuba, zaś torpedy zawsze podwodne. Jasnym jest, że wszelkie uszkodzenia podwodne są groźniejsze dla okrętu niż nawodne, gdyż przez nie przedostaje się woda pod ciśnieniem i zalewa nieuszkodzone nawet maszyny, kotły, komory itp. Atak bombowy samoloty wykonywują z lotu nurkowego, aby nadać bombie większą szybkość i tym samym zwiększyć jej celność i siłę przebijania.

Zupełnie innych warunków wymaga torpeda. Zawiera ona bowiem w sobie wiele skomplikowanych mechanizmów, które przy silnym uderzeniu torpedy o wodę mogłyby ulec uszkodzeniu. Dlatego koniecznym jest rzucanie torped z małego pułapu — około 100 m. i przy najmniejszej szybkości pionowej atakującego samolotu, a więc z lotu poziomego.

Jakie możliwości obrony przed atakami lotniczymi posiada okręt? W pierwszym rzędzie dysponuje on własną artylerią przeciwlotniczą i bronią maszynową. Ilość dział i ich kaliber zależą od wielkości okrętu. Małe okręty — do kontrtorpedowców włącznie — mają armaty przeciwlotnicze o kalibrze do 75 mm, zaś duże do 120 mm. Te ostatnie dają możliwość otwarcia ognia na odległościach około 10 tys. metrów. Przy atakach torpedowych samolot torpedujący zbliża się do okrętu — jak to wyżej wspomnieliśmy — na odległość około 500 m. przy wysokości lotu 100 m., a niejednokrotnie, po wyrzuceniu torpedy, nie zawraca, lecz przelatuje nad okrętem. W tych warunkach bardzo skuteczną jest broń maszynowa. Praktycznie przyjmuje się jej zasięg do 2000 m. Strzelanie przeciwlotnicze z okrętu jest trudne. Komplikują je ciągłe przechylania pokładu; obsługa dział musi możliwie najczęściej — bodaj codziennie — ćwiczyć się w celowaniu i kierowaniu działem, by zautomatyzować ruchy, eliminujące wpływ przechyłań.

Drugim, bardzo ważnym, czynnikiem obrony przeciwlotniczej okrętu jest stosowanie manewru przez zmianę dotychczasowej drogi szybkości, albo jednego z tych elementów ruchu. Aby bowiem torpeda czy bomba mogły trafić, cel musi się poruszać w takim kierunku i z taką szybkością, jakie miał w chwili rozpoczęcia ataku. Wykonanie manewru przez okręty małe, szybkie, a co najważniejsze — zwrotne, następuje dość szybko i w większości wypadków daje pożądany skutek. Natomiast okręty ciężkie — począwszy już od krążowników — i większe statki handlowe przeważnie nie zdążą się uchylić od bomb ze względu na swą bezwładność i powolność reakcji na zmiany położenia steru.

Okręty liniowe, krążowniki bojowe, oraz niektóre krążowniki są zaopatrzone w pokłady pancerne. Pokłady te chronią czułe części okrętów nie tylko przed pociskami artyleryjskimi, ale

i przed bombami, Niektóre z tych okrętów mają nawet po dwa pokłady pancerne. Wydaje się jednak, iż nie chronią one okrętów przed bombami najcięższego kalibru, szczególnie okrętów wybudowanych przed wojną, kiedy jeszcze nie liczono się z tak wielką siłą kruszącą bomb. Prawdopodobnie angielskie okręty „Prince of Wales" i „Repulse" w bitwie na wodach półwyspu Malajskiego padły ofiarą ciężkich bomb japońskich, przed którymi nie zdołały ich obronić posiadane przez nie pokłady pancerne.

Obrona przeciwlotnicza konwojów i zespołów okrętów wojennych — poza obroną indywidualną — wzmocniona jest przez dodanie specjalnych typów okrętów. Są to lotniskowce z aparatami myśliwskimi na pokładach i krążowniki obrony przeciwlotniczej. Rola lotnictwa myśliwskiego jest powszechnie znana i nie wymaga wyjaśnień, natomiast krążowniki obrony przeciwlotniczej są nowością z czasów z przed samej wojny.

W porównaniu z innymi krążownikami odznaczają się one wzmocnioną artylerią przeciwlotniczą i odpowiednimi instalacjami do kierowania ognia, które pozwalają prowadzć precyzyjny ogień do kilku celów jednocześnie. Szczególnie ważną rolę odgrywa tu ciężka artyleria przeciwlotnicza, rozbijająca zespoły samolotów przed dojściem ich do miejsca ataku. Do typu tych okrętów należy klasa krążowników angielskich „Coventry". Podobne możliwości zwalczania lotnictwa mają korwety — okręty konstrukcji już wojennej. przeznaczone specjalnie do ochrony konwojów przed okrętami podwodnymi i lotnictwem.

W ciągu tej wojny lotnictwo odniosło szereg poważnych sukcesów w walce z okrętami wojennymi. Oprócz wymienionych wyżej dwóch okrętów bojowych angielskich zatonęły od ataków lotniczych następujące wielkie jednostki: lotniskowiec „Hermes" (ang.) i „Lexington" (amer.), pancernik niemiecki „Bismarck", jeden z włoskich okrętów liniowych klasy „Littorio"; poza tym Amerykanie zatopili Japończykom kilka lotniskowców i okrętów liniowych na wodach południowego Pacyfiku sami zaś stracili kilka dużych jednostek w złożonej operacji lotniczo-podwodnej w Pearl Harbour. Charakterystyczne jest, że od szeregu miesięcy w walce z okrętami wojennymi lotnictwo obu stron nie odniosło żadnych większych sukcesów (nie biorąc pod uwagę zatopienia przez Niemców liniowego okrętu włoskiego „Roma"). Przyczyny tego stanu rzeczy wydają się być dość jasne: Anglosasi, prowadząc coraz bardziej ożywione działania na morzach, wzmocnili obronę przeciwlotniczą swych flot do tego stopnia, iż ataki lotnicze straciły na skuteczności. Państwa Paktu Trzech natomiast, nie mogąc ze względu na słabość swych sił zmierzyć się z przeciwnikiem na wodach europejskich, zwłaszcza, że utraciły przewagę w powietrzu, poprostu pochowały w portach swe większe jednostki. Podobna sytuacja zaczyna się obecnie zarysowywać na południowym Pacy-

fiku, gdzie Japończycy, terroryzowani nieustannymi atakami lotniczymi Amerykanów, nie wychodzą w morze większymi zespołami floty.

DO OSTATNIEGO NABOJU

W tym czasie (październik 1943) terror niemiecki w Warszawie doszedł do szczytu. Publiczne egzekucje, masowe łapanki, ogłaszanie przez megafony list zakładników przeznaczonych na śmierć. Groza wiała ulicami miasta.

Tłumy policji i żandarmerii z całego dystryktu uganiały całymi dniami z bronią gotową do strzału, z wrzaskiem, ze strzelaniną na oślep. Lotne patrole motocyklowe kręciły się jak oszalałe. Żołnierze-ochotnicy i wyrostki z „Hitlerjugend" pomagali gorliwie. Zdawało się, że wszyscy Niemcy opętani są zbiorową psychozą, dotknięci jakąś straszną paniką, wiodącą do szału niszczenia, masakry, mordu...

W ten odmęt strachu i wściekłości trafiła 24 października grupa paru żołnierzy, wracająca z akcji odwetowej. Na Pradze, u zbiegu ul. Targowej i Ząbkowskiej, znaleźli się w rojowisku zielonych mundurów. Wycofanie się było trudne. Niemożliwe.

Z piorunującą szybkością nadleciały 2 motocykle z żandarmerią. Lufy wycelowane. Wrzask: „Hände hoch!"...

Dowódca grupy bez namysłu wysunął się naprzód. Stanęli przy nim dwaj koledzy posiadający jeszcze broń przy sobie. Bez rozkazu zjawiła się żołnierska decyzja: umożliwić odwrót bezbronnym już towarzyszom.

Jeden z żandarmów z pistoletem maszynowym zeskoczył z motocykla na chodnik. Znagła, błysnęła broń w ręku dowódcy. Trzasnął strzał. Niemiec potoczył się na bruk.

Osaczeni skoczyli we wnękę bramy. Drugi strzał dowódcy zwalił dowódcę patrolu żandarmskiego. Padł jeszcze jeden żandarm, trafiony w brzuch. Jego ostatnia seria z pistoletu maszynowego poszła w bruk. Tylko parę kul zdziurawiło ubranie strzelającego bojowca. Reszta żandarmów rozbiegła się w mgnieniu oka, bijąc gęsto z pistoletów.

Ale już przybywali nowi.

Trzej żołnierze byli już sami. Uratowani towarzysze rozbiegli się w zamieszaniu strzelaniny. Trzeba było myśleć o sobie. Ale z trzech pistoletów jeden był już nie do użytku. Zacięty.

Więc jeszcze kilka strzałów dla osłonięcia wycofującego się z walki kolegi. A potem...

Dowódca z ostatnim towarzyszem wypadają z bramy na środek jezdni. Świeżo założone magazynki plują kulami w nadbiegających żandarmów. Zmuszają ich do ucieczki. Bojowcy rzucają się

w pościg. Biegnąc na karkach Niemców gnają ulicą Targową. Z chodnika na jezdnię. Przejeżdża właśnie tramwaj w stronę Jagiellońskiej. Skok na stopnie.

Ze stopni, z okien sypią strzałami do żandarmów. Pasażerowie leżą na podłodze. Bo po ścianach wagonu stukają już kule pościgu.

To dwa auta żandarmerii gonią za tramwajem. Bojowcy podejmują walkę. Dowódca z uśmiechem przebiega od okna do okna, wybierając sobie żandarmów na cel. Jego towarzysz, powoli celując z oparcia bije celnie, zmiatając jednego Niemca po drugim.

Auto jest szybsze od tramwaju. Gdy go dopada — z tramwaju wylatuje granat. Pada na budę. Wybucha z ogromnym hukiem. Rozbite auto zatrzymuje się jak wkopane. Za to drugie już wyprzedziło tramwaj. Zgrzyt hamulców.

Bojowcy wyskakują na jezdnię. Pędzą w stronę mostu. Gwizd kul wokoło, trzask rykoszetów. Strzelają do nich żandarmi z drugiej „budy", strzelają kolejarze z okien dyrekcji, strzelają ze wszystkich stron.

I znów zielone mundury... 2 plutony żandarmerii nadchodzą kolumną, rozsypują się już zdaleka, zaczynają gęsty ogień.

Te kule dopiero...

Dowódca wystrzelał już całą amunicję. Siedem magazynów po 16 kul. Ma już tylko trzy strzały w lufie. I w tem dosięga go seria pistoletu maszynowego, rażąc w plecy.

Do padającego podbiega towarzysz, wierny do ostatka.

— Dobij mnie! — woła zamierającym głosem dowódca. Ostatni rozkaz. Nie wykonany. Pistolet kolegi jest już pusty.

I wtedy dowódca raz jeszcze podejmuje walkę. Dźwiga się na łokciu. Dwa strzały do nadbiegających żandarmów. Raz jeszcze błysnęła lufa. Skierowana w skroń. I pada ostatni, najostatniejszy strzał.

Pobliskie zarośla i parkany skrywają tego, który cudem jakimś ocalał. Żandarmi nie chcą się narażać. Martwego już się nie boją. Otaczają zwłoki i... — Bestie!...

Salwami z pistoletów miażdżą zuchwałą, bohaterską głowę. Po niemiecku.

(Jas.)

TZ
WW

OŁNIE
POLSK

WARSZAWA

 eł Polski nie zniżył
nieugięci dalej drogą w
do zupełnego zdruzg
dwiecznego wroga.

rozkazu Naczelnego
wydanego dn. 1 st

ŁAŚCIWOŚCIACH D

yklu wychowanie żołn

rutów są różne typy l
ich, do których strac
zybko, niejako „bez
m się namyślają, bez
e), dobrze się orientu
wych i t.d. Z tych, tak
trzeba jakoś urobić „
zadaniom przedewszy
a zajmuje się jego w
dwie poważne kwest
taki „dobry żołnierz
rza urabiać, wychowy
pierwszą z tych kwest
ychiczne niezbędne k
ny oczywiście tylko
wynikają. Nie jest ich
harakteru, o

ażdej z nich.
ie zdają sprawę, że s

tatnie płytki tern
ıchającym z 3 m
drzewo grubości

żka bomba fosfor
y. Dzięki silnej s
określenie niemi
. Przytym zawart
na różnych pięt
ez alianckie lotni
w sobie 20 litró
kauczukiem, po
u zapalającego m
uderzając w cel.
używane zapalaj
cm. (czasem tak
owcu z sukna, p
e zapalają się dz
nego pokrowca. S
wko lasom i zboż
ymne używane sa
lub morzu.
ıne dotychczas w
n) — bomby gaz
stanie płynnym (
elki ładunek wy
ıają jeszcze cień
Zależnie od rodza
h w powietrzu
(iperytowe) były
syńskiej. Na zako
już lotnictwo w
a (włosko-turec
Już w pierwszej
burzących 300 —
ące.

CIWLOTNICZA

narażony na dw
vy. W pierwszym
— takimi samym
w drugim — to
owych. Bomba le
eważnie w pokła